

**Wilhelm Szewczyk**

## **WKŁAD KAROLA MIARKI W ROZWÓJ KULTURY NARODOWEJ NA ŚLĄSKU**

W roku 1938 krakowski uczony Adam Bar opublikował staraniem Instytutu Śląskiego w Katowicach najobszerniejszą jak dotąd monografię poświęconą Karolowi Miarce, z podtytułem *Studium z dziejów Górnego Śląska*, określającym zarazem zakres zainteresowań badacza. W rok później, na kilka miesięcy przed wojną, ten sam autor przygotował i wydał w Katowicach *Wybór pism* Karola Miarki, włączwszy do niego również w zbyt skąpych fragmentach próby jego literackiego talentu, aczkolwiek powieści ludowe Karola Miarki wciąż jeszcze stanowiły pożyteczną lekturę powszechną, w licznych wydaniach prowadzonej później przez jego syna, także Karola, mikołowskiej oficyny wydawniczej, wielkiego dzieła kulturalnego ojca i syna. Te dwie książki w literaturze poświęconej Karolowi Miarce — będę tutaj mówił wyłącznie o seniorze rodu — pozostały właściwie do dziś jako jedyne w swoim rodzaju.

Chociaż nazwisko Karola Miarki funkcjonowało nadal, także po wojnie, jako hasło wywoławcze dla wielkiego patriotycznego trudu, żaden z młodszych badaczy nie stworzył ani nowoczesnej, jakże potrzebnej biografii Karola Miarki, ani też nie wydano obszernego wyboru jego pism, który byłby czy też mógłby być z pewnością nieco inny od tego, jaki w swej spuściźnie naukowej pozostawił nam Adam Bar. Choć nazwisko Karola Miarki nie zniknęło z szyldów ulicznych tam, gdzie umieszczono je jeszcze w Polsce międzywojennej, i to nie tylko na Śląsku, wskutek migracji ludnościowych dokonujących się w Polsce Ludowej trwało ono jednak jedynie jako osobliwość regionalna bez odpowiedniej obudowy dokumentacyjnej i emocjonalnej.

Prawda, że od czasu do czasu przypominano Karola Miarkę w prasie i że ukazały się drukiem cząstkowe rozprawy poświęcone jego życiu, walce i pisarstwu. Prawda, że opolski badacz Stefan Smak dokonał interesującej reorientacji w stosunku do tego pisarstwa, odkrywając w nim wartości dawniej nie dostrzegane. Ale prawdą jest również, że w latach pięćdziesiątych zwłaszcza poniektórzy historycy uczynili sobie z Karola Miarki wygodny worek do bicia, zarzucając mu nie tylko zapędy germanizatorskie (Zdzisław Hierowski), ale i gorsze jeszcze grzechy, tak przynajmniej rozumiane przez dogmatyczną naukę, jak „przyspieszanie formowania się kułactwa na Górnym Śląsku” (Zdzisław Surman) lub „opóźnienie procesu uświadomienia klasowego mas pracujących na Górnym Śląsku, zahamowanie nurtu dążeń narodowo-wyzwoleńczych” (Kazimierz Piwarski).

Karol Miarka przetrwał i to. Na krótko przez 160 rocznicą jego urodzin i setną rocznicę zgonu śmielej włączano jego nazwisko do szeregu tych, którzy kładli podwaliny pod rozwój kultury narodowej na Górnym Śląsku, pogłębiając świadomość narodową poprzez zawsze przez Karola Miarkę opiewane wartości języka ojczystego, bez którego nie mogą istnieć szkoły i nie może się dokonywać pełna integracja Ślązaków z całym narodem polskim. Sesje naukowe, choć ciągle jeszcze w wąskich ramach regionalnych, ukazywały Karola Miarkę w sposób coraz mniej konwencjonalny, co, nawiasem mówiąc, pozwala żywić nadzieję, że wreszcie ktoś napisze nową biografię tego działacza i pisarza. Międzyregionalne znaczenie nadała mu nagroda jego imienia. Kiedy zaś przed kilkanaście laty Wydawnictwo „Śląsk” wydało w pięknej, bibliofilskiej oprawie i z kompetentną przedmową profesora Andrzeja Brożka jego *Głos wołającego na puszczy Górnoszląskiej czyli o stosunkach ludu polskiego na Ślązku* jako pierwszą samodzielną powojenną książkę Karola Miarki, ci, którzy do tej publikacji dotarli, poczuć się mogli uszczęśliwieni, że nie ma najmniejszej przesady w historycznym kulcie tej postaci.

Tak, to był zaiste wielki człowiek, działacz o szerokich horyzontach tak w zakresie oświecenia, jak i cywilizacji technicznej zwłaszcza w odniesieniu do wsi, chłopstwa i gospodarki rolnej. To był niespotykany dotąd w takiej skali na Górnym Śląsku motor postępu świadomościowego, który w ciągu zaledwie dwunastu lat swojej

działalności dokonał przeobrażeń, z jakich wszyscy późniejsi patrioci polscy na Śląsku korzystać mogli, aż po takich polityków jak Wojciech Korfanty. W tym przypadku śmiało można zasugerować stwierdzenie, iż bez polemiki, jaką stoczył Karol Miarka z kanclerzem Prus, Bismarckiem, nie byłoby chyba niektórych przemówień Wojciecha Korfanteo na forum Reichstagu — w wystąpieniach zarówno Miarki, jak i Korfanteo dobitnym akcentem argumentacji była ich samowiedza narodowa, ich spokojna pewność i godność wypowiedzi, co musieli uznać również ich przeciwnicy, sam wielki Bismarck, dzisiaj częściowo rehabilitowany jako mąż stanu po obu stronach Łaby, i kanclerz Rzeszy do roku 1917 Bethmann Holweg.

To usytuowanie Karola Miarki na mapie politycznej Prus, regionalnego przecież działacza, redaktora i pisarza, ma w moim przekonaniu spore znaczenie, z czym nie zawsze liczyli się jego przeciwnicy polscy na Śląsku, którzy mimo woli doprowadzili do ostatniego procesu wytoczonego przez władze pruskie, umiejętnie korzystając z pomówień rozsiewanych między innymi przez księdza Stanisława Przynicznyńskiego, wydającego konkurencyjną wobec miarkowskiego „Katolika” gazetę na Śląsku.

Czasem dla uświadomienia sobie programu politycznego Karola Miarki warto sięgnąć do świadectw niemieckich. Uczynił to między innymi wspomniany już profesor Andrzej Brożek, który przed kilkunastu laty dotarł w Bonn, w archiwum Urzędu Spraw Zagranicznych, do nieznanej nam dotąd opinii z roku 1881. Brzmi ona następująco:

„Karol Miarka, zamieszkały w Mikołowie, redaguje od szeregu lat «Katolika» i dwa mniejsze pisma ludowe również w języku polskim, które ukazują się na górnym Śląsku i — jak Miarka przy dalej wzmiankowanej okazji sam oświadczył — starają się pod pretekstem, iż religia katolicka w Prusach jest zagrożona, podtrzymywać, albo, lepiej mówiąc, rozbudzać aspiracje narodowe ludności polskiej”

Otóż właśnie to dotarcie do pretekstu pozwoliło rozumnemu lub przebiegłemu tylko dyplomacie pruskiemu dojrzeć sedno programu Karola Miarki. Tego nie ukazali, niestety, polscy biografowie Miarki i nie uczynił tego również Adam Bar; może w tamtym przedwojennym okresie nie mógł lub nie chciał tego uczynić.

Tymczasem już drogi dochodzenia Miarki do polskości są dość niekonwencjonalne. Syn nauczyciela wiejskiego w Pielgrzymowicach na pograniczu Prus i Austrii, sam potem nauczyciel do roku 1869 w tej samej wiosce po przygotowaniu się do zawodu w seminarium w Głogówku, przeznaczonym do wykształcenia rodzimych germanizatorów, mający dobrze opanowany język niemiecki, poczuł w sobie jakieś przebłyśki talentu literackiego, kiedy zaczął pisać w swojej bynajmniej jeszcze nie krystalicznej polszczyźnie, z licznymi odniesieniami do gwary, jaką mówił na co dzień z dziećmi wiejskimi i z ich rodzicami, podkradającymi mu chyłkiem tabakę z jego małej plantacji tytoniu przy domu. Do Pielgrzymowic docierało zasłużone dla polskości pismo „Gwiazdka Cieszyńska”, wydawane przez jednego z największych budzicieli ducha narodowego, jakim był Paweł Stalmach. Jego redaktorskie ingerencje w nadesłany mu tekst pierwszego opowiadania Karola Miarki *Górka Klemensowa* uświadomiły Miarce trudy, jakie go jeszcze czekają na drodze do pisarstwa godnego swej nazwy, jeśli nawet kierowanego wyłącznie do ludu. Sam poprawki językowe, stylistyczne i historyczne przyjął z ogromną wdzięcznością, przyznając szczerze, że go „jeszcze często Niemiec bodzie”.

Ale przecież już w tych pierwszych swoich opowiadaniach on sam mocno Niemców pobódl, odmalowywał ich nawet samymi czarnymi barwami, jakby w ten sposób pragnął się uwolnić od ostatnich wpływów edukacji szkolnej. W *Husytach na Górnym Śląsku*, drugiej kolejnej opowieści Miarki czytamy:

„[...] od czasu, jak się Niemcy na państwa [tutaj w znaczeniu włości] wdzierają, niech się Bóg zmiłuje, co to za kara przyszła na ludzi. Panowie Niemcy napadają na nasze stare państwa, wdzierają wsie, rabują i popełniają wszelkie nieprawości”.

Na razie tymi aktualnie zresztą brzmiącymi zdaniem przytęka teksty o akcji historycznej, ale potem przyjdzie czas, że w satyrycznym utworze scenicznym *Kulturnik* swój zaprawiony już w bojach oręż literacki skieruje przeciwko żywym we współczesności formom germanizacji, pozbawionej skrupułów moralnych, obnażanej przez niego tak zjadliwie, jak gdyby przy okazji wykpić chciał tak mocno przez Niemców pielęgnowane samookreślenie jako „Kulturnation”, naród kulturalny.

Niewiele wiemy o tym, jakie lektury wzbogacały warsztat językowy Karola Miarki, bo przecież nie jeno język żywy, jakim mówiono czy to w Pielgrzymowicach, czy też później w Mikołowie, lub w okolicach przemysłowych miast górnośląskich. Musiało być tych lektur wiele. Wdzięczne byłoby to dziś jeszcze zadanie badawcze dla przyszłych magistrów czy doktorów Uniwersytetu Śląskiego, gdyby kontynuowano wykłady z zakresu literatury śląskopolskiej, jak to jeszcze z dużym zaangażowaniem czynił nieżyjący już profesor Jan Zaremba wraz ze swoim zespołem młodych badaczy.

Już opublikowana jako osobna broszura w Poznaniu, tuż po *Górcie Klemensowej* powstała rozprawa *Głos wołającego na puszczy Górnośląskiej* dowodząc, że język Miarki stał się wartością w sposób niezwykle umiejętny i sugestywny kojarzący ciągi myślowe, chwilami namiętny, ale nigdy nie pozbawiony jasności, język historyka i polityka, ale pisarza politycznego, jakich wielu już przed nim wydała polska literatura narodowa. I wciąż na nowo wraca do języka polskiego jako siły sprawczej wielu osiągnięć i dokonań, pisząc:

„Przyczyny, że cywilizacja tak mały na lud górnośląski wpływ wywiera, szukać należy w naszym szczególnym położeniu: jesteśmy Polakami a mamy się stać Niemcami [...]. Zaniedbanie języka przyrodzonego jest hamulcem postępu oświaty górnośląskiej”.

Już historyczka niemiecka w latach międzywojennych zauważyła, że Miarka świadomie pielęgnował kontakty z Poznaniakami, z Polakami z austriackiej Galicji i z Królestwa z zaboru rosyjskiego. Jest to bardzo ważny czynnik rozwoju świadomości narodowej Miarki. Konieczność oraz naturalność tych kontaktów pragnął on przekazać wszystkim swoim czytelnikom i sojusznikom. Wybrawszy się do Wielkopolski, napisał obszerną relację w tej podróży pt. *Górnoślązak i Wielkopolanin*. Jest to nie tylko rzecz obszerna, ale i pierwszy śląski, znakomicie zresztą skonstruowany reportaż z takiej podróży. Jest to, jak niemal wszystko, co Miarka napisał, utwór z tezą i można powiedzieć, że spełniły się w całości jego wyobrażenia jakie wiązał z tą podróżą, gdyż — tak brzmi pierwsze zdanie —: „Jak Turek ciągnie do Mekki, jak Żyd babiloński niegdyś tęsknił za Jerozolimą, tak ja od dawna pragnęłam pielgrzymować do Wielkopolski, aby odwiedzić

Gniezno, Poznań, ognisko oświaty, naszej narodowości, aby poznać Polaka w czamarze, kontuszu i konfederatce”.

Te trzy szczegóły odzienia, które tu wymienił, dodają oczywiście trochę lirycznego upojenia jego wyobraźni, ale nie w tym rzecz. Miarka z dobrym zmysłem obserwacyjnym stale porównuje: jaka gościnność tu, a jaka tam, jaki ład i porządek, jakie obyczaje, nie brak w jego tekście uwag krytycznych, ale jest w nim przede wszystkim nieugięta wiara, iż naród polski prócz rozlicznych przywar posiada cnoty pozwalające na godziwe życie w wolności. Powiada tutaj, że „znawca historii nigdy nie zwątpi nad czasowym nieszczęściem narodu, bo go nauczyła historia, że mądrość odwieczna dziwnymi kolejami prowadzi narody, że ojcowską nad nimi ma opiekę, a że tylko tego człowieka można poczytać za opuszczonego, który się sam opuścił”.

Powraca więc z Wielkopolski na swój rodzinny Śląsk pokrzepiony na duchu i mocniejszy przekonaniem, że jedność narodu w języku i tradycji ku dobrej przyszłości doprowadzić musi. I widząc już tę chwilę dziejową, której fizycznie nie doczeka, pisze w zakończeniu: „[...] wtedy będę miał to najśłodsze uczucie, iż niedarmo wędrowałem do Gniezna i niedarmo opisałem podróż moją”.

Zastanawia nas dziś jeszcze, jak, budując cegielka po cegielce ów gmach kultury narodowej na Śląsku — prawda, iż nie był sam w tym działaniu — znosił przeciwności losu, których reżyserem najrzadziej był przypadek, najczęściej zaś pruski przeciwnik. Na te zaledwie dwanaście lat wyężonej działalności społecznej, pisarskiej i organizacyjnej, a więc na okres 1869—1881 najpracowitszy dlań, przypada przecież aż 120 wytoczonych mu procesów sądowych, w sumie prawie cztery lata przesiedział w więzieniach pruskich, zaś kary pieniężne przekroczyły ogromną jak na owe czasy sumę 150 tys. marek. Oczywiście, sam nie mógłby tyle pieniędzy zapłacić, pomagali mu przy tym jego przyjaciele. Przed ostatnim wytoczonym mu procesem musiał sprzedać swój ulubiony dziennik, a więc „Katolika”, i czasopismo „Monikę”, by uzyskać za to ostateczne pożegnanie się z dziennikarstwem 24 tys. marek.

Był już wtedy człowiekiem znanym i szanowanym we wszystkich ziemiach polskich. Jeszcze na trzy miesiące przed swoją śmiercią, w maju 1882 roku, proszą go do Lwowa jako rzeczoznawcę, by

dopomógł tam do założenia takiego samego, jakie zorganizował na Śląsku, Towarzystwa Włościan, którego zadaniem było nie tylko szerzenie oświaty, w tym i rolniczej, ale także cele praktyczne, jak działalność kredytowa oraz ubezpieczeniowa. Znano zresztą dobrze daleko poza granicami Śląska jego praktykę przy zakładaniu konsumów i innych instytucji o formach spółdzielczych; szkoda, że dotąd nie wydano spoczywającej w rękopisie pracy Ludwika Musioła *Konsumy ludowe Karola Miarki*, znane także dobrze i czytowane we Lwowie i w Krakowie, podobnie jak w Wielkopolsce i Warszawie, wydawany przez niego „Poradnik Gospodarczy”.

I to jest właściwie zadziwiające, że mówiąc o wkładzie Karola Miarki w rozwój kultury narodowej na Śląsku, często musimy wspominać o tym, jak starał się podnosić kulturę materialną chłopów i robotników w tej krainie. Po prostu uważał on, iż Niemców pobić, jeśli nie co najmniej im dorównać, można tylko wówczas, gdy nie same tylko duchowe wartości kultury staną do konkursu lub do pojedynku, lecz cała materialna infrastruktura towarzyszyć będzie tej historycznej rozprawie. W wielu dziedzinach ducha, pisał Miarka, znakomitsi jesteście od Niemców, choć mają oni głośniejszych filozofów i pisarzy, ale przecież głowy nasze, dodawał od razu, nie mogą być tylko do tego, by wieszano na nich wieńce laurowe — muszą one być zarazem jako kuźnie prawdziwe, gdzie techniczne wynalazki i techniczny ład współzawodniczyć będą z podobnymi, widocznymi w Niemczech.

Był więc Karol Miarka równocześnie, nie rezygnując z niektórych pięknych wyobrażeń romantycznych, solidnym pragmatykiem, w praktyce pragnąc sprawdzać wartość idei. Dlatego tworząc nową szkołę dziennikarstwa polskiego na Śląsku i nowe mocarstwo wydawnicze, zatroszczył się także o odpowiedni, nowoczesny warsztat pracy — a takim była jego drukarnia w Mikołowie, w której syn Karol Miarka już po śmierci ojca oprócz jego dzieł i literatury faktu publikował zbiorowe dzieła wielkich klasyków polskich, trójki wieszczów narodowych, do tego zaś Wincentego Pola, Teofila Lenartowicza, Władysława Syrokomli i Ślązaka Konstantego Damrota. Dobrze, że od pewnego czasu drukarnia mikołowska ma w nazwie Karola Miarkę, jej założyciela, właściciela i duchowego patrona.

Niosąc chłopom oświatę, nie zapominał nigdy o oświacie rolniczej. Zachęcając ich do kupowania książek, radził im także, jak urządzać gospodarstwo, jakimi posługiwać się maszynami, jak opanować rachunkowość, jak się po prostu bogacić, gdyż tylko bogaty chłop mógł się uniezależnić od nacisków pruskich. Tymczasem nasi dogmatycy okresu stalinowskiego, zarzucając mu, że popierał kulaków, woleliby pewno rozbroić chłopą śląskiego wobec bogatych Niemców, odmówić mu nowoczesnej wiedzy i bogactwa — po co?, żeby się poddał Niemcom?, żeby zamiast do powstania zagradzał drogę powstańcom, jak ciemny chłop z Kongresówki w czas powstania listopadowego?

Oto dlaczego musimy dzisiaj spojrzeć na Karola Miarkę inaczej, niż to próbowano uczynić kosym okiem. Dzięki takiemu, szerokiemu pojmowaniu kultury rosła między ludem polskim odwaga, która w końcu zaprowadziła go na szanice pod Górą św. Anny w maju 1921 roku, tak jak Miarcę pozwoliła na podjęcie polemiki z samym księciem kanclerzem Ottonem Bismarckiem.

Nie da się zatem jednoznacznie określić wkładu Karola Miarki do pogłębiania się kultury narodowej na Śląsku. Nie można powiedzieć, że był koryfeuszem literatury, ale z pewnością był jej poszerzycielem i najlepiej z wszystkich innych współczesnych zadbał o jej upowszechnienie. Nie był twórcą nauki, ale umiał cenić wielkie osiągnięcia nauki polskiej, zwłaszcza najbliższą mu wiedzę historyczną. Specjalną troską darzył język macierzysty i wzbogacił go poprzez własne pisarstwo.

Niezależnie od dbałości o kulturę materialną, której siłę przebicia sprawdził na własnym dziele, jakim było jego wydawnictwo z własną drukarnią i z własnym handlem księgarskim, wielkim jego własnym wkładem do kultury narodowej było odpowiadające jego wiedzy i jego umiejętnościom organizacyjnym dziennikarstwo. Z „Katolika”, odkupionego od Józefa Chociszewskiego za sto talarów i przeniesionego z Chełmna na Pomorzu do Królewskiej Huty, czyli dzisiejszego Chorzowa, uczynił pismo polityczne, które rychło stało się najbardziej miarodajnym na Śląsku, z numeru na numer zyskując coraz większą liczbę prenumeratorów. Rozbudował w „Katoliku” współpracę z korespondentami ludowymi i robotniczymi, dzięki którym pismo i on sam jako jego redaktor naczelny zawsze były najbliższe najdrobniejszych nawet wydarzeń. Na jego „Katoliku” uczyli się rzemiosła pisarskiego

liczni późniejsi wybitni dziennikarze polscy ze Śląska. Wielką popularność zyskały także jego coroczne kalendarze książkowe, docierające do wychodźstwa polskiego za oceanem. Dzięki „Katolikowi” prosperowała potem dobrze aż po lata międzywojenne stworzona przy piśmie nowoczesna drukarnia, druga obok mikołowskiej, co zapewniało bazę poligraficzną, także dla coraz żywszego nurtu kultury narodowej na Śląsku.

Czy to wszystko mało, by mówić o Karolu Miarce jako o jednym z najwybitniejszych Polaków śląskich? Była już tutaj mowa o osobliwych kompleksach antymiarkowskich. Ciekawe, że zła wola i niechęć dłuższy mają żywot niż uznanie i sprawiedliwy osąd czyichś zasług. Za życia Karola Miarki przed donosicielami i zoilami bronili go jeszcze — i to z Warszawy! — tacy wielcy Polacy i pisarze, jak Bolesław Prus i Aleksander Świętochowski. Prus marzył o tym, żeby taki Miarka działał w Warszawie i wzdychał: „Nasi Miarkowie nie przyszli widać jeszcze na świat”. Świętochowski z zabójczą ironią pisał pod adresem wrogów Miarki na Śląsku:

„Szanowni Katonowie! Jeżeli wam to nie sprawi zbyt wielkiej przykrości, pozwólcie nam pozostać w dawnym złudzeniu i wierzyć, że ci ludzie [chodziło o Miarkę i Stalmacha] nie są tak wyzuci ze wszystkich cnót i że jeszcze na tym, bodaj tylko śląskim, świecie przydać się mogą [...] Oddaleni od miejsca, na którym marnieje wasza nie uznana wielkość i władza ich uznana małość, nie możemy być sędziami wytoczonego przez was procesu, a pragniemy jak najmniej błota, w którym się tak skwapliwie pluskacie”.

Przetrwał Miarka i przetrwały błogosławione dla tej ziemi skutki jego chwalebnej pracy. I choć nie jemu stawiano potem pomniki, przecież doczekał się czasów, w których oddajemy mu sprawiedliwy hołd. Jego talenty organizacyjne spowodowały, że kult organicznej pracy zyskał w masach śląskich wielkie uznanie i znalazł licznych naśladowców. Oświecony robotnik zawsze był lepszym Polakiem od tego, który do lenistwa ducha dodawał lenistwo rąk. I te słowa odnaleźć można w pismach Karola Miarki.